Nr. 685. (dodatkowy). Lwów — 1895 r. Wydawnictwa Rok XVIII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od Wydawnictwa.

Prosimy usilnie szan. prenumeratorów o jak najrychlejsze odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty, gdyż wszelkie takie zaległości zbyt są uciążliwe dla wydawnictwa, a nawet narażają go na straty. Upominanie się zaś o zaległe należytości listami i kartami korespondencyjnemi zabiera administracji dużo czasu i pociąga za sobą niepotrzebne koszta. Sądzimy też, że pisma polskie zasługiwać pawinny na obywatelskie poparcie, a nie na lekceważenie ich pracy i narażanie na stratę. Panom prenumeratorom w Ameryce zwracamy znowu na tem miejscu szczególną uwagę, aby pospieszyli z odsełaniem prenumeracyjnych należytości, bo będziemy zmuszeni, ze względu na uciążliwą korespondencję, rachunki do nich ogłaszać w pismach naszych publicznie. Wszelkie należytości najdogodniej przesełać przekazem pocztowym, lub w liście rekomendowanym:

Administracja „Gońca-Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“

we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.

—

Ksiądz Jan Kniaź z Kozielska Puzyna,

Książę Biskup krakowski.

(Do portretu).

W Nr. 686 *Gońca i Iskry* całkowicie illustrowanym, zamieszczony jest wizerunek obecnego księcia biskupa krakowskiego; stanowisko to w całem społeczeństwie naszem, w całej Polsce, jest jedno z najdalej sięgających swoją powagą, wpływem i władzą duchowną płynących z tradycyj historycznych, których prawo i moc restytuował miłościwie cesarz i król Franciszek Józef.

Cały naród polski tę stolicę biskupią, udekorowaną mitrą książęcą, otacza szczególną czcią i pragnie, aby blask jej czynów spływał na całą Polskę i dodawał narodowi chwały, siły i wytrwałości. W obecnem naszem politycznem położeniu, tej siły i tej wytrwałości więcej nam potrzeba, bo wrogowie nasi prześcigają się w wynajdywaniu tępienia nas, i tępienia w nas, tego wszystkiego, co Bóg zasiał w ludziach ręką Swoją, aby niszcząc w sercach człowieka, łatwiej potem przyszło wytępić naród.

Ksiądz Jan Kniaź Puzyna, powołany w tym czasie na stolicę krakowskiego księcia biskupa, spotkał się zaraz na wstępie z niepodzielną sympatją w całem społeczeństwie polskiem i doznał tyle objawów szczerej miłości, zaufania, i hołdu, że niezawodnie będzie to otuchą w tej zaszczytnej i ciężkiej pracy księcia kościoła.

Do tych niezliczonych hołdów i my łączymy najserdeczniejsze życzenia wielkich i doniosłych czynów z tej zbożnej pracy księcia biskupa krakowskiego na pożytek najświętszych interesów Kościoła, narodu naszego i na chwałę całej Polski..

—

Od ręki.

Kronika żałobna.

†† W Warszawie zmarła głośna niegdyś i wysoko utalentowana artystka dramatyczna ś. p. Halpertowa, nieznana już przez tych, wśród których jeszcze żyła, a żyła lat 93. Należała ona do naszych gwiazd aktorskich, a już w r. 1852 grała raz ostatni na warszawskiej scenie. Do samej śmierci zachowała umysł żywy i zdrowie, a jeszcze niedawno interesowała się wszystkiem, co dotyczyło literatury i sztuki.

We Lwowie, w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie, umarł ś. p. Tadeusz Skalski. Któż we Lwowie, a nawet w całej Galicji nie zna tego imienia, które spopularyzowała scena skarbkowska. Zmarły był przez szereg lat filarem lwowskiej operetki, która, jak wiadomo, świetne miała czasy, szczególniej za Stanisława Dobrzańskiego. Ś. p. Skalski obdarzony był prawdziwym talentem zabarwionym szczerym, trochę może płaskim humorem, z pewnym odcieniem lokalizmu — ale była to indywidualność artystyczna w swojej własnej skórze — a przez to sympatyczna i pociągająca. Syn lwowskiego rzemieślnika, który w 1863 r. ofiarował trzysta par butów dla polskich powstańców — ś. p. Tadeusz Skalski odznaczał się gorącym patrjotyzmem. Na scenie lwowskiej pracował lat dwadzieścia cztery. Obłędu dostał przed rokiem, gdy na kuracji bawił w Zakopanem, ale na zdrowiu zapadł dawniej, do czego się też przyczyniła niesprawiedliwie udzielona dymisja za poprzedniej dyrekcji lwowskiego teatru — później wywiązało się z tego rozmiękczenie mózgu na co też umarł. Zmarły pozostawił żonę, utalentowaną artystkę opery naszej i dwoje dzieci. Przeżył lat czterdzieści cztery.

Koty i dyfteryt.

Na dyfteryt ludzki najwraźliwszemi ze wszystkich zwierząt są, jak stwierdzono koty. Dlatego też one mogą być, jeśli mają przystęp do pokojów mieszkalnych, nader niebezpiecznymi rozsadnikami tej zabójczej dla dzieci zwłaszcza, choroby. Na posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego w Londynie, zdawano sprawę z dwóch wypadków, w których koty zaraziły się dyfterytem od dzieci. Jeden z tych kotów był towarzyszem zabaw dziecka, które zachorowało na dyfteryt i umarło. Wkrótce potem zachorował kot, a pielęgnowało go czworo dzieci innej rodziny, z których jedno również zapadło na dyfteryt. Otóż, staranne badania wykazały, że zarodek choroby przeniesiony został na dziecko przez kota. W drugim przypadku pięcioro dzieci chorych na dyfteryt bawiło się z trzema kotami, które kolejno pozdychały, a z dokonanych badań okazało się, że się także zaraziły dyfterytem. — Koty zatem w pokojach dzieci, chorych na złośliwe zapalenie gardła, stanowią ciągle niebezpieczeństwo. Zanotujemy tu jeszcze inny szczególny sposób szerzenia się dyfterytu, stwierdzony niedawno w Detroit w Ameryce. Zaraźliwa ta choroba tamże grasowała gwałtownie wśród dzieci w szkole, szerzyła się zaś skutkiem tego, że dzieci, których pióra po skończeniu lekcji chowane były do jednego pudełka, następnego dnia, gdy im je znów rozdano, brały stalki do ust, jak to często zwykły czynić. W ten sposób jedno dziecko zaraziło kilkadziesiąt innych.

Jubileusz.

Czytamy w *Czasie:* „Dnia 31 bm. przypadała 25-ta rocznica służby rządowej p. J. Sarego radcy budownictwa przy tutejszym starostwie, służby tyle pożytecznej na każdym kroku jego działalności, którą Kraków szczególniej ma sposobność zbliska widzieć i ocenić. Szczególniej działalność p. Sarego zaznaczyła się w praktycznych i pięknych budynkach uniwersyteckich, że tu wymienimy nowy gmach kliniki chirurgicznej i nowy kolosalny budynek przy ul. Grzegorzeckiej na cele naukowe wydziału lekars. To też senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, wdzięczny p. Saremu, pospieszył na podstawie jednomyślnej uchwały z wyrażeniem swoich uczuć, które objęło odpowiednie pismo dziękczynne, wręczone przez p. rektora prof. dra Leona Cyfrowicza. Również wydział lekarski wyraził p. radcy Saremu swoją wdzięczność. W dniu dzisiejszym życzenia swoje złożyło Stowarzyszenie budowniczych, wdzięczne p. Saremu za popieranie przemysłu rodzinnego i polskich przemysłowców, oraz rękodzielników.

—

ROMANS TENORA.

Powieść

MARIONA GRAWFORDA

przekład z angielskiego.

Ciąg dalszy

(Patrz Nr. 684).

Podczas, gdy owo towarzystwo, dostawszy się do wnętrza Panteonu, rozpatrywało się w napełniającej go pomroce, której cieniom wyobraźnia dodawała fantastyczności, Jadwiga stanęła w pośrodku, na białym kole, które księżyc tworzył o północy na kamiennych taflach posadzki, z głową w górę podniesioną, jak gdyby pragnęła przez otwór kopuły dostrzedz aniołów krążących po niebie. W ruchu tym zsunęła się na jej głowę koronkowa zasłona, i była wtedy podobną do nadziemskiego ducha, który w srebrnym płomieniu spłynął na ziemię. Księżycowe światło fantastyczną białością twarz jej powlekało, srebrząc jasne włosy, tworzący w koło niej świetlaną aureolę, a podczas, gdy tak stała, jakby opromieniona, znagła przerwał ciszę odgłos śpiewu, który rozwijając swe tony, niby skrzydła, podniósł się z pośród ciemności.

„Spirto gentil dei sogni miei...“

Serce zamarło na chwilę w piersiach, Jadwigi, a potem gwałtownem uderzyło tętnem. Śpiew trwał przez pewien czas, raz płynąc ku niebu czarownymi dźwiękami słodyczy niezrównanej, raz znowu w namiętnych porywach wyrażając siłę uczucia, którego dotędze wszystko musi uledz.

Gdy głos ów zamilkł, Jadwiga stała jeszcze przez kilka chwil nieruchoma, a pomiędzy jej towarzyszami dał się słyszeć szmer podziwu.

W taki to sposób dał się jej Nino usłyszeć po raz pierwszy. Gdy już o tyle oprzytomniała, iż zapragnęła dowiedzić się nazwiska śpiewaka, ujrzała przy sobie swego profesora.

— Jest to mój krewny — odpowiedział na jej zapytanie — młody ten chłopak kieruje się na artystę. Uprosiłem go, aby tu przyszedł i coś zaśpiewał, wiedząc, że tem sprawię dani przyjemność.

Wszyscy go obstąpili, wychwalając niepospolity talent owego młodzieńca, a nawet hrabia Lira raczył objawić życzenie poznania go.

Przewidziawszy owo żądanie, Nino poszedł niby poszukać owego kuzyna, ale wkrótce powrócił, oświadczając, że go nigdzie nie mógł znaleźć, gdyż zapewne odszedł zaraz po ukończeniu śpiewu.

— Lękał się zapewne pozostać dłużej w tem wilgotnem miejscu — rzekł do hrabiego.

— Dziwna rzecz, żem go nie widział wychodzącego — rzekła Lira.

— Stał przy samych dzwiach zakrystji — rzekł Nino — tem się to tłómaczy.

Potem zwracając mowę do Jadwigi, dodał:

— Zarzucała pani włochom niedawno, że nie umiemy ocenić uroku tajemniczości...

— Cofam to zdanie — odpowiadała mu z powagą. — Kuzyn pana przekonał mnie, iż byłam w błędzie. Nikt lepiej od niego nie umie wzbudzać zachwytu dla piękna...

— I wyzyskać uroku tajemniczości — dorzuciła baronowa, która się dotąd nie odzywała. — Rzeczywiście owo ulotnienie się jego po wywołaniu w nas takiego zachwytu, nadaje cechy czarodziejskiego złudzenia temu, cośmy przed chwilą słyszeli. Chciej mi podać twoje ramię, panie Cartagna — dodała, zwracając się do niego — nie chcę dłużej tu poskoro sen już przeminął

Rad nie rad musiał Nino spełnić jej życzenie, choć mu ta kobieta na pierwszy rzut oka wydała się niesympatyczną. Wysunął zatem rękę z pod starego płaszcza, który miał na sobie, ciesząc się myślą, że nie będzie widzialne dla pięknej pani wśród pomroki jego wyszarzenie.

— Wszak daje pan lekcje hrabiance Lira? — spytała, odchodząc z nim cokolwiek od reszty towarzystwa.

— Tak jast, pani.

— Słyszę od niej niezmierne pochwały o panu. Czy nie mógłbyś znaleść jeszcze dla mnie kilku wolnych godzin w tygodniu?

Nastawała tu nowa trudność dla młodego chłopaka. Podejmując się dawania lekcji hrabiance, nie przewidział, że będzie w jej świecie znany jako profesor i wcale sobie tego nie życzył.

— Nie zdaje mi się, szanowna pani — rzekł zakłopotany, ale mu dokończyć nie dała i zawołała z żywością, przyciskając z lekka rękę, na której się opierała:

— Nie możesz pan w żaden sposób odmówić mi tego. Byłoby to dla mnie zbyt wielką przykrością.

Nino miał już czas przypomnieć sobie, że jego odmowa mogła być nie miłą Jadwidze, żyjącej w przyjaźnym stosunku z tą kobietą, rzekł zatem w końcu:

— Jestem na rozkazy pani.

— W takim razie będę pana od jutra oczekiwała w południowych godzinach. Ale, gdzie pan mieszkasz? — dodała, zatrzymując się na chwilę.

Powiedział swój adres, trochę zdziwiony tem zapytaniem i zaraz potem ją pożegnał, równie, jak i resztę towarzystwa, nie chcąc przedłużać owej rozmowy.

— Nie potrzebuję w żadnym razie lękać się wykrycia mego postępu -- powiadał sobie, idąc samotny ulicą, rozjaśnioną światłem księżycowem. — To, co o krewnym moim powiedziałem, jest, zresztą, szczerą prawdą, gdyż najbliższym krewnym sam sobie jestem i o żadnych innych nawet na wiem... Ale czego chce odemnie ta baronowa? Musiała tu przybyć z dalekiej północy, bo mówi po włosku haniebnie i naprawdę konieczny jej jest nauczyciel. Ale dlaczego mnie sobie wybrała? Ach, te oczy! Nie baronowej, ma się rozumieć, ale tamte — Jadwigi... Jadwigi hrabianki Lira, a kiedyś może Jadwigi Cartagna! I czemużby nie?...

Zatrzymał się bezwiednie i przez kilka chwil stał, wpatrzony w iskierki światła igrających kropli wodotrysku. Potem szedł znowu dalej. — Czemużby nie? powtórzył raz jeszcze. A niech by licho porwało tę baronowę! Co ona dla mnie znaczy? co mi znaczą wszystkie kobiety z całego świata? Spać się zaraz położę i śnić będę uroczo, ale nie o niej wcale, tylko o wiekuistem widziadle moich marzeń.— *Spirto gentil* zanucił półgłosem, powtarzając początek niedawno śpiewanej. arji z „Faworyty“, podczas, gdy do domu dochodził.

— Nazajutrz hrabianka o niczem innem z nim nie mówiła, jak o tajemniczem zniknięciu śpiewaka, którego głos zachwycał ją poprzedniej nocy, a słuchając jej Nino drżał cały od radosnego wzruszenia i z dumą w tył odgarniał kędzierzawe włosy. Na prośby Jadwigi, aby mogła jeszcze raz usłyszeć owego genialnedo artystę, odpowiedział, że będzie to niemożliwem, gdyż jego kuzyn, zamierzając wkrótce wystąpić na scenie, nie chce dać się słyszeć przedtem nikomu.

Poszedł następnie do mieszkania baronowej, gdzie był wyraźnie oczekiwany, gdyż skoro służący usłyszał jego nazwisko, wprowadził go do gabinetu swej pani. Była to smagła i drobna kobietka, niepiękna może, ale bardzo powabna, a do tego bystra i przebiegła, choć w niej może złości nie było. Jakkolwiek wielu ludzi unieszczęśliwiła w swojem życiu, nie budziło to w niej wyrzutów sumienia; wiedziała bowiem, iż kawałki serc popękanych ludzie umieją sklejać tak dobrze, że im one do dalszego użytku zawsze mogę służyć.

Baronowa siedziała przy fortepianie, w buduarze nie zbyt jasno oświetlonym, gdzie mnóstwo było kwiatów, palm i wielkoliściastych roślin zwrotnikowych. Na stoliku leżały porozrzucane w kunsztownym nieładzie książki i albumy; etażerki zaś napełniały porcelany i różne drobiazgi, posiadające wartość artystyczną. Trochę, jednak, za wiele było tu tego wszystkiego i piersi nie oddychały swobodnie w tym wytwornym gabinecie, gdzie woń papyrusów mieszała się z zapachem kwiatów, ale rozweselał go płynący na kominku ogień, którego odblaski ożywiały barwy ciężkich firanek, przysłaniających okna.

— Przychodzisz w sam czas, panie profesorze — rzekła, witając go -- Próbuję zaśpiewać bardzo ładną piosenkę, ale nie mogę dać sobie rady z wymawianiem jej wyrazów. Mam, nadzieję, że mi zechcesz w tem dopomódz.

— Uczynią to z chęcią — odpowiedział. — Raz tu wszedłszy, jestem zupełnie na pani usługi. Zaśpiewać tej pieśni nie potrafię, ale będę poprawiał każde słowo, które pani źle wymówi.

Zabrała się tedy do śpiewania. Głos jej był czysty i nebo dosyć dobrze, ale myliła się często w akompaniamencie i akcent miała niegodziwy.

— Wymawiaj pan za mnie każdy wyraz — mówiła od czasu do czasu.

— Ależ wymowa, a śpiew to dwie odrębne rzeczy — rzekł, wreszcie, niecierpiwy i zapomniawszy się, począł nucić słowa zcicha. Stopniowo, ponieważ pieśń mu się podobała, stracił poczucie swego położenia i głos bardzo się podniósł śpiewając z wprawą i doskonałością wytrawnego muzyka. Ale nagle opamiętał się i zamilkł zmieszany. Pochwili uspokoił się jednak. Wszakże nie śpiewał całą siłą głosu, zkądże go więc mogła poznać baronowa?

Spojrzał na nią i ujrzał w jej oczach wyraz figlarnej uciechy.

— Odkryłam pana podstęp — zawołała ze śmiechem, w ręce klaskając.

— Co pani chce powiedzieć?

— To, że pan jesteś artystą, którego słyszeliśmy w Panteonie. Domyślałam się tego. Czy panu bardzo przykro, żem to wykryła?— spytała, widząc, iż Nino mocno pobladł, przerażony skutkami, jakie mogła za sobą pociągnąć jego nieostrożność.

(D. c. n)

Ciekawe rzeczy.

Nowy przemysł. Nowy przemysł został wywołany w życie w dolinie San Joaquin, w Californji, przez garbarzy chicagoskich. Chodzi tu o kulturę rośliny, zwanej „Canegre“, której korzenie bardziej się przydadzą do garbowania skóry, niż cokolwiek innego. Zakupiono 5000 akrów, na których zielsko to zostanie uprawiane. Rola ta jest położoną 8 mil od Merced. Po ukończeniu wszystkich przygotowań, osiedli tam 300 familji „Canegre“ zawiera od 25 do 33 procent kwasu garbarskiego. W Nowym Meksyku rośnie ta roślina dziko.

Pomiędzy narodami pijącymi herbatę, Anglja, według obliczeń pewnego statystyka angielskiego, zajmuje pierwsze miejsce. Ludność zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanji zużywa rocznie tyle herbaty, ile potrzebuje razem wzięta ludność reszty Europy, Ameryki północnej i południowej, Afryki i Australji. Anglja potrzebuje rocznie 214,341.044 funtów herbaty, czyli około 600,000 funtów dziennie Handel herbatą z Chinami upadł, natomiast wzrósł znacznie handel z Indjami i Cejlonem, co pochodzi ztąd, że herbata z tych ostatnich krajów jest mocniejsza i z tego powodu bardziej przez oszczędne gospodynie poszukiwana.

Teatr — koncerta — widowiska.

Najnowsza fantastyczna komedja p. Kazimierza Zalewskiego: *Jak myślicie* w 5-ciu aktach przedstawiona na lwowskiej scenie w tym czasie po raz pierwszy, nie znalazła powodzenia we Lwowie i już na drugiem przedstawieniu było pusto. Znane nazwisko autora nie zdołało przyciągnąć „szanownej“ lwowskiej publiczności, choć to przecie autor *Przed ślubem*, komedji mającej niezwykłą wziętość we Lwowie — ale, w ogóle, Lwów nie lubi myśleć — a jeszcze, gdy na afiszu zapytują: *Jak myślicie?* — to już i strach bierze na samą myśl, że autor każe myśleć, a nie bawić się. *Jak myślicie?* jest, właściwie, satyrą. Chodzi o to, jak się ludzie odnoszą ze swojemi zapatrywaniami co do uczciwości w danym wypadku. Władający majątkiem z testamentu krewnego przez lat przeszło trzydzieści w dobrej wierze, naraz przekonywa się że pretensje upominającego się o spadek naturalnego syna żyjącego w nędzy, są słuszne, bo te-

stament odnaleziony został przypadkiem w biurku. Ale odnalazł go ten, właśnie, który ma w posiadaniu faktycznem spadkowy majątek, którym władał lat przeszło trzydzieści, pracował uczciwie, powiększył go, a przytem posiada rodzinę — dzieci przyzwyczajone i wychowane w dostatku. A więc, czy ma oddać ten znaleziony testament, a z nim majątek — czy zachować fatalny dokument i, zostać przy majątku nie mówiąc nic nikomu?... *Jak myślicie?* I to jest przedmiotem trzech środkowych aktów, które są, właściwie, dramatem, a akt pierwszy i ostatni — to tylko to, co pewne zebrane w salonie towarzystwo mówi o tym opowiedzianym niby z fantazji fakcie przez gospodarza, który podejmuje gości. Dramat kończy się nędzą dobrowolną dla wrzekomego spadkobiercy, który oddaje testament i majątek komu należy, ale rozprawiający nad tem zdarzeniem wykręcają się sianem i tylko jeden adwokat powiada podejrzliwie: „głośno bym tego nie powiedział, ale po cichu powiem, żeś pan dobrze zrobił zniszczywszy ten testament..."

W samym dramacie obejmującym, właściwie trzy akta, akcja rozwija się dosyć szybko, może, nawet, za szybko, ale czuć szkicowe traktowanie rzeczy i w opracowaniu samych postaci widać doraźność. Jedna tylko postać jest skończoną pod każdym względem — to Szymczak, ów syn naturalny, odegrany przez p. Żelazowskiego nietylko z uderzającą prawdą życiową, lecz z wielkim artyzmem — jednem słowem — znakomicie.

Po Szymczaku, wydatniejszą nieco postacią, jest ów idący na dobrowolną nędzę oddający testament szlachcic — a w grze umiejętnej, spokojnej i pogłębionej p. Chmielińskiego, wyszło wszystko, co było do wypowiedzenia — inne postacie, to już same szkice węglem, nie ołówkiem, a o całym legjonie salonowych facetów i facetek w pierwszym i ostatnim akcie, gadających o wielu rzeczach i niektórych innych, niema co wspominać...

Swoją drogą staranność w grze była najprzykładniejsza, a gra sama dodatnia pp. Woleńskiego, Feldmana, Hierowskiego, Walewskiego, Wysockiego, Stachowicz, Czaplińskiej, Cichockiej, Kwiecińskiej, Gromnickiej, Otrembowej, Nawrockiej i innych.

Sezon operowy zapieczętował p. Kamiński reżyser *Carmeną* na swój benefis. Należało się to sławnemu niegdyś tenorowi, a dziś, według szablonu dziennikarskiej kurtoazji, „weteranowi" i lwowskiej opery reżyserowi, którego stanowisko w miłych naszych stosunkach, nie jest do pozazdroszczenia... Z tego benefisu, mamy dwie rzeczy do zanotowania: że głos panny Strassern (Carmen) nabrał wielkiej siły, oraz intonacji, pewności i śmiałości ogarniając już rutynę, i że panna Koralewicz (Michaela) posiada sopran czysty, świeży i miękki — z tych zaś dwóch rzeczy wypływa konkluzja trzecia, że daleko przyjemniej i zdrowiej zużytkowywać nasze talenta wokalne na lwowskiej scenie, aniżeli sprowadzać jakieś Sikory włoskie, rodzaj wokalnych omnibusów... No, i trzeba już raz pomyśleć, aby publiczność szła na opery, a nie ciągle na śpiewaków tych, lub owych, a to się osiągnie odświeżeniem repertuaru operami, które już dawno wróble w Europie na dachach śpiewają, a u nas byłyby nowością, wygodną bardzo dla dyrekcji, bo mało, albo nic nie kosztującą. Wówczas nie potrzeba będzie importowanych, nieco już zepsutych, lub zcukrowanych konfitur włoskich, bo publiczność mając nieznane opery, chodzić będzie tłumnie, choć śpiewacy będą średniej miary.

Przedstawienie w teatrze lwowskim na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich, mimo rozwlekłości, nie odznaczało się doborowym programem i przy lepszych chęciach, a przedewszystkiem przy skrupulatniejszem liczeniu się ze stosunkami i wymogami, byłoby większe przyniosło finansowe rezultaty dla Towarzystwa dziennikarzy, którzy na humanitarnem polu dla wszystkich pracują, a o tobie nigdy nie myśleli, no. i dziś zaledwie we Lwowie zaczęli trochę myśleć... Pp. Kozłowska, Jeromin i Myszuga wypełnili część wokalną — a oprócz znanej komedji p. Przybylskiego: *Na przekór*, odegrano trzy „premiery": *Pójdźmy za Nim* przeróbka sceniczna z Sienkiewicza przez p. Przybylskiego — dość zręcznie dokonana, choć, oczywiście, stanowiąca zaledwie drobny ułamek z dzieła genjalnego powieściopisarza, odegrana bardzo starannie i z doskonałą deklamacją przez pp. Woleńskiego, Hierowskiego i Chmielińskiego — pani Kwiecińska, jako Antea nie była w swojej roli.

Obrazek sceniczny, czy coś podobnego: *Ostatni grosz* p. Wołowskiego usuwa się sam z pod krytyki, a gra artystów, nic mu nie zdołała dopomódz.

Monolog Junoszy: *Wojciech Mucha* przewybornie był odegrany przez p. Fiszera — ale temat, jaki sobie obrał autor, do humorystyki jest niewłaściwy — i choć może charakterystyczny — jednak etycznie i artystycznie przeholowany i niesmaczny...

Towarzysz pancerny, komedja w 3-ech aktach p. M. Wołowskiego, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego— właściwie nie jest komedją, lecz anegdotą dramatyczną kontuszową, barwną, ruchliwą i ze względu na ten nasz dawny świat rycerski, na tle którego rozwija się akcja, sympatyczną i zajmującą, szczególniej dla tych szerokich sfer naszej publiczności, która do prac literackich odnosi się uczuciem, prosto myśli, prosto kocha, śmieje się całą gębą, a roni łzy rzewne na *Traviacie*. Surowsza krytyka, zapewne, że nie odnajdzie w *Towarzyszu pancernym* wysokich zalet literackich i artystycznych — i nie też motywa kierowały sądem konkursowym - lecz ciepło w tej sztuce jest i szczere, i zdrowe, i bezwzględne aż do posługiwania się melodramatycznością, jak np. zakończenie pierwszego aktu. Atmosfera w *Towarzyszu pancernym*, jest patrjotyczna i ona oddziaływa dobrze i podniecająco, tak, że nie chce się myśleć o literackości i artystyczności...

I dobrze jest, bo ciepło jest...

Pomysł do komedji wziął p. Wołowski z „Pamiętników Paska", wziął ztamtąd język i tę pewną sympatyczną rubaszność, która humorowi nadaje silne i oryginalne cechy rodzime. Pan Pasek chce się na gwałt żenić, bo się zaczyna starzeć, więc najeżdża dwór wdowy, która ma trzy córki ładne — z każdą po kolei chce się żenić — i każdą mu odbijają, aż nareszcie chwyta „panią matkę", wdowę dobrze jeszcze zahartowaną i z nią wiąże się sakramentem.

Pan Woleński grał Paska, co się zowie, wyśmienicie, po rycersku, a w każdym akcie inaczej brał się do panny, unikając pewnej monotonności w akcji, co samej postaci Paska wyszło na zdrowie.

Dzielnymi towarzyszami byli pp. Hierowski i Żelazowski, (tego ostatniego zastępował później p. Wysocki bardzo dobrze) — a i p. Gasiński choć drobniutką miał rolkę, grał z całą starannością. Niewiasty w *Towarzyszu pancernym*, jako postacie, są mniej wyraziste, a nawet rezydentka Burczymuńska trochę zarywała na szablon—grały je z werwą artystyczną pp. Stachowicz, Czaplińska, Cichocka, Gostyńska i Kwiecińska.

Towarzysza pancernego grano w tym czasie po raz pierwszy i powtórzono kilka razy — po świętach, zapewne, ukaże się znowu na lwowskiej scenie, bo chłodna nasza publiczność, dobrze go przyjmuje.

Koncert p. Zegarkowskiego w kasynie, który się odbył w tych dniach, był dowodem, że praca p. Z. w lwowskiej operze znalazła uznanie i sympatję, gdyż publiczność zebrała się licznie i owacyjnie przyjmowała koncertanta, który zmuszony jest obowiązkami służby wojskowej, na pewien czas zawiesić na kołku swój piękny bas, a pośpiewać trochę Tadeusza w koszarach.

W koncercie z uprzejmości koleżeńskiej brali udział pp. Biernacka, Kozłowska, Jeromin, Wolfsthal, Fiszer, Myszuga, Stoll, Pollak, no i sam koncertant.

Polipy.

Powietrze, ziemia i woda napełnione są zwierzętami. Za korą drzewa, w narostku liścia, we wnętrzu samych zwierząt, w kropli wody błotnistej, poruszają się miljony żyjątek tak osobliwych i różnych między sobą, że trudno je nazwać ogólnem imieniem zwierząt, jednakże istoty te żyją, poruszają się, rozmnażają.

Jakaż to, zdaje się, wielka różnica między orłem, prującym swobodnie przestrzeń powietrzną, małpą, słoniem, a nieruchomym ślimakiem, który przylgnąwszy do deski, rzuconej w wodę, przepędza na jednem miejscu całe swoje życie, a tymczasem ów ślimak jest jeszcze dość wielkiem i ukształceńszem zwierzątkiem, w porównaniu z wymoczkami, lub polipami.

Osobliwsze te żyjątka znajdują się w jeziorach, stawach, sadzawkach, a szczególniej w morzu.

Zwykle przyczepione do innych przedmiotów lubią bardzo te wody, które są rzęsą pokryte. Chociaż bardzo pospolite, mimo to przez wiele wieków ukrywały się przed okiem człowieka, gdyż są tak małe, że ich tylko przez dobrze powiększające szkła widzieć można.

Polipy mają ciało galaretowate, wpół przeźroczyste, tak, że w nich to widzieć można, co właśnie połknęły. Mogą się skurczać i rozciągać, oraz dowolnie z miejsca na miejsce przenosić. Są drapieżne i pożerają robaczki wodne, a mianowicie: mułowce, chociaż te bez porównania szybciej od polipów pływać umieją. Powolny polip wisząc u listka rzęsy, z rozpostartymi bardzo długimi ramionami, chwyta nimi szybko przepływającego mułowca i połyka. Polipy rozmnażają się szczególniejszym sposobem: gdziekolwiek na ciele dorosłego pokazuje się mały sęczek, zaraz ten rośnie nadzwyczaj prędko i rozwija coraz bardziej, a gdy się zupełnie ukształcił, wtenczas tak odrosły młody polip odrywa się od swego rodzica i zaczyna żyć dla siebie.

Oprócz tego żyjątka te mają tak trwałe życie, że przecięte na kilka kawałków, nie tylko żyć nie przestają, ale co dziwniejsza, z każdego kawałka rozrasta się w kilku dniach cały polip ze wszystkiemi członkami.

Liczba rodzajów polipa i gatunków, jest bardzo znaczną: u nas najpospolitsze są tak zwane rozsoszniki i ramionowce, w ciepłych zaś krajach żyją w morzach, w niewielkiej głębinie polipy koralowe, których wspólna praca wytwarza olbrzymie dzieła. Polipy te, przylgnąwszy w niezmiernej ilości do jakiegokolwiek przedmiotu, leżącego niezbyt głęboko w morzu, poruszają swymi wąsikami, czyli mackami i tym sposobem nabierają w pyszczek wodę wraz z pływającemi w niej żyjątkami, których część zamienia się wewnątrz polipa w twardą wapnistą, lub rogową masę. Ta masa wzrasta w środku zwierzątka i w końcu polip umiera.

Że zaś polip, jak powiedzieliśmy daje życie drugim, podobnym sobie istotom, które gromadzą się około swego rodzica, jak pączki w koło gałązki, znowu więc te mackami zdobywają sobie pożywienie i przemieniają takowe w twardą skamieniałość.

Przejdą, setki lat, mirjady polipów obumiera, mirjady drugich pojawia się na ich miejsce, wapniste podstawy, coraz więcej rozszerzają się, zwiększają i w końcu wychodzą nad powierzchnię morza, tworząc tak zwane w geografji wyspy koralowe. Te z upływem czasu, przy pomocy deszczów zwilgotniających wapienną skorupę, bałwanów morskich pozostawiających piasek, wreszcie wiatru i ptaszków przynoszących nasienia i pyłek roślinny, zamieniają się w nową ojczyznę roślinnego i zwierzęcego państwa, a następnie — w siedlisko człowieka.

M. Poh...

Nadesłane.

Doskonałe rękawiczki w różnych gatunkach, wykonane bardzo starannie, oraz wszelkie inne przedmioty w chodzące w zakres rękawicznictwa za cenę umiarkowaną nabywać można we **Lwowie przy ul. Batorego l, 2 u p. Józefa Klimka,** który wykonuje również doskonałe bandaże wszelkiego rodzaju, ortopedyczne gorsety, pasy brzuszne, pończochy gumowe, a nawet sztuczne nogi.

Ceny rzetelne!

(6359-3-1.)

Przewyborny koniak i rum doskonały po cenach bardzo umiarkowanych poleca drogu-erja pp. **Łoboza i Freudmanna** we Lwowie, **Rynek 10.** Dla pań znajdzie się w tej droguerji wiele, wiele przyborów toaletowych nieszkodliwych, a bardzo płeć upiększających. Ponieważ panie lubią oszczędność — przeto małżonków powinny wyprawiać po koniak i same po przybory toaletowe spieszyć do droguerji w **Rynku pod l. 10.**

(6371-3-1).

Wielki handel win wszelkich, poleca **p. L. Krampner** we Lwowie, za rogatką Żółkiewską, który od lat wielu sprowadza do swoich piwnic wina z renomowanych winnic, a nabywszy wielkiej znajomości konserwacji wina, tylko najprzedniejsze gatunki i po bardzo umiarkowanych cenach poleca. Zamawiać można także listownie pod adresem **L. Krampner Lwów-Podzamcze.** Za doskonałe wina i rychłą ekspedycję ręczy się.

(6372-4-1).

Pracownia i magazyn konfekcji męzkiej **p. Romana Pilawskiego** przeniesione zostały z placu Marjackiego, **na ul. Kopernika pod l. 4** gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje, wykonując je rzetelnie i po cenach najprzystępniejszych, zastosowując zawsze najświeższą modę.

(6373-3-1).

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Obywateli miasta i okolicy, iż znana

Restauracja

w Hotelu Puntscherta

w TARNOPOLU

dawniej przez ś. p. Grosera prowadzona, pozostaje pod mojem zarządem. Znakomite potrawy, wyśmienite trunki, skrzętna usługa i umiarkowane ceny zjednały mi już uznanie, o zachowanie którego nadal starać się będę. Upraszając o liczne odwiedziny kreślę się z wysokiem poważaniem

LEOPOLD ZYCH.

(6368—3—1) Restaurator

KAROL POKORNY

we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 11.

SKKAD MEBLI

i pracownia tapiecerska

poleca własne wyroby tapicerskie, meble z drzewa orzechowego, dębowego, meble gięte i żelazne, lustra, karnisze itd. Przyjmuje przerabianie mebli i materaców, tudzież opakowania mebli.

(6366—4—1)

Handel i skład win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9.

poleca:

oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 centy i wyżej,
butelka 35, 42, 45, 60 „ „

Wina we fiaszkach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie.

Wysełki uskuteczniają się natychmiast. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna. (6375—2—1)

Restauracja i handel win

w HOTELU

pod „Trzema Koronami“

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie

ulica Trybunalska l. 10.

poleca:

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuzkie, hiszpańskie i styryjskie, jakoteż szampany francuzkie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuzki, oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie. (6374—2—1)

Z uszanowaniem:

Wilhelm Breitmajer.

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy

PRZECIW SIWIZNIE

jest ekstrakt orzechowy Rimaveri'ego w Rzymie. Zabarwia na wszystkie odcienia
(Szyb. 1 zł. 50 ct.

proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet,** wyśmienicie działający. Cena 1 zł. Do nabycia w perfumerji **FAUSTA** we Lwowie, Sykstuska 2. (5942-10-9)

Pierwszy skład obuwia Karlsbadzkiego

ADOLFA LONKERA

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 21.

(Hotel angielski)

poleca **obuwie karlsbadzkie** dla pań, panów i dzieci **w doborowym gatunku wyłącznie ręcznej roboty po najtańszych cenach fabrycznych.**

Odznaczone na 12 Wystawach

WODY MINERALNE SZTUCZNE

i specjalne lecznicze

tańsze od rodzimych o 50 — 70%

Konc. Zakładu fabrycznego Wód mineralnych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

w KRAKOWIE.

Selterka, używana w katarach oskrzeli i płuc. **Bilińska**, używana w katarach wszelkiego rodzaju, zaduszce, i w cierpieniach przewodu pokarmowego. **Vichy**, powszechnie znana i polecana. **Żelazista**, z pyrofosforanem żelazowym, wyborny środek w bezkrwistości i blednicy. **Bromowa**, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, hysteryi, epilepsyi, bezsenności i t. p. używana na zlecenie lekarza. **Jodowa**, przewyższająca wszelkie wody naturalne Jod zawierające. **Litowa**, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artretyzmie. **Hygieniczna**, czysta szczawa, w miejsce Giesshüblera, Kronndorffer i Apolonaris używana. **Kwaśna sodowa**, na zlecenia lekarza w słabościach żołądka używana. **Gieshüblerska**, czysta szczawa alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetetyczny. **Sodowa**, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo lekarskie uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się **pod kontrolą Komisji lekarsko-przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.**

Zamówienia uskuteczniają się bezwłocznie. Broszury przesela się na żądanie franco. (6367—2—1)

Do nabycia w sklepach droguerjach i składach wód mineralnych.

Mydło z Murzynem.

NIE MA OBAWY PRZED PRANIEM!!

Przy użyciu **patentowanego mydła z murzynem** pierze się 1000 sztuk w pół dniu nienagannie, czysto i pięknie bielizna trwa jeszcze raz tak długo jak przy użyciu innego mydła. **Przy użyciu patentowanego mydła z murzynem, bieliznę pierze się tylko raz zamiast trzy razy,** i nie używa się szczotek albo bielącego szkodliwego proszku. **Przy użyciu patentowanego mydła z murzynem** oszczędza się czas, materjał do palenia i siły robocze.

Zupełną nieszkodliwość potwierdza świadectwo c k. rzeczoznawcy, przez sąd hand. ust. p. dr. Adolfa Jollesa.

Do nabycia w większych sklepach korzennych.

Główny skład we Lwowie:

ALOJZY HÜBNER w rynku.

Jeneralny zastępca S. Lapajówker we Lwowie, Kotlarska l. 3

Nakładem Drukarni

LUDWIKA ARBASZEWSKIEGO

we Lwowie, ulica Słowackiego liczba 4.

nabywać można: **„WRÓŻKĘ ARABSKĄ“** czyli tajemnicza kabała wyroczni. **DYPLOMY,** (**świadectwa nauki**), wykonane na trwałym papierze. Cena za egz. **30 ct.** Przy większym odbiorze znaczny rabat.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności iż objąłem

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

p. A. SILKIEWICZA przy ul. trzeciego maja w Tarnopolu, i osobiście pod swoją firmą (6363—2—1)

Brunon Kaliszewski

nadal prowadzić będę.

Pracując w pierwszorzędnych zakładach jak w Warszawie, Krakowie i Lwowie wykształciłem się dokładnie i przyswoiłem sobie nowoczesne wymogi sztuki fotograficznej, jestem przeto w możności wszelkim wymogom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić.

Wykonuję fotografie wszelkich formatów aż do formatu naturalnej wielkości ato na papierze, płótnie do malowania, porcelanie czarno lub w kolorach, platynotypie, fotodruki i cynkografie, zdjęcia widoków, maszyn, zwierząt itd.

Ceny umiarkowane.

Polecam mój zakład Szan. P. T. Publiczności i proszę o łaskawe względy,

Z szacunkiem

Brunon Kaliszewski.

Fotograf.

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

J. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.

w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

(6034. 10-10 st.)

Nowo otworzony Magazyn

Konfekcyj i towarów modnych

pod firmą:

MARJA PRAUSS

w Krakowie, Sukiennice Nr. 16.

utrzymuje na składzie i poleca Szan. Publiczności: gotowe okrycia, płaszcze, żakiety, bluzki i halki z jedwabiu i wełny, od najskromniejszych do najwykwintniejszych; bieliznę damską trykotową prof Jägera, matinki, suknie i szlafroczki ranne, pończochy damskie i dziecinne gorsety, Fichu, żabociki, welonki, koronki, ubrania z dżetu, pasmanterje, wstążki i aksamitki, szale i chustki koronkowe, wachlarze, kwiaty, pióra i rozmaite obszycia do sukień.

Magazyn posiada nadto materjały rozmaite jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.

Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu przy ul. św. Anny l. 3, I. p., przyjmuje jak dawniej tak i teraz wszelkie zamówienia w zakres toalety wchodzące. (6270—3—3)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego we Lwowie, ul. Słowackiego l. 4.